

7867

Bibl. Jag.

IV



1

A 165.

Władysław Syrakomla  
(Ludwik Kondratowicz)

- 1.) List z Wilna 1. Maja 1862 r.  
do Adama Ptusa  
(Ant. Pietkiewicza.)

Bardzo ciekawy, w którym dużo szczegółów o-  
bielęz — o Kirkorze — o przybytkach —  
obecny stan Wilna i Kraja. —

- 2.) List drukowany (okólnik.) rozdany do  
A. Ptusa. O wydawnym poemacie: „Wrażenia  
półgryzma po swojej ziemi” przynies  
smutny — wstawnosowy Syrakomli. —

- 1-2. Wygłosze do koresp. Pietkiewicza 22. 9. 62. J. J.  
3.) Świadectwo Jannie Julianie Desargniet  
do Kacareia matkiewstwa z Maryni  
lianeu Crestawere Schönfeldem. —  
podpis taki: „Ludwik Władysław Sy-  
rakomla Kondratowicz.” 20 czerw. 1861. r

4) Na jego pismo

„Młody Stanisławski” Fragmenty

5)



1875

Journal of the  
Geological Survey of the  
United States

Vol. 1, No. 1, 1875

Published by the

Geological Survey of the

United States, Washington,

D. C., 1875

Printed by the

Geological Survey of the

United States,

Washington, D. C., 1875

Entered as Second-Class Matter, May 3, 1879,

Post Office at Washington, D. C.,

under No. 100,000, of the

Post Office at Washington, D. C.,

under No. 100,000, of the

Post Office at Washington, D. C.,

under No. 100,000, of the

Post Office at Washington, D. C.,

under No. 100,000, of the

Post Office at Washington, D. C.,

under No. 100,000, of the



Marcin Studziński

Część pierwsza <sup>Kartka z Kroniki Wilna</sup>

Wieczór wieprzowski

Stefan Koliwa zaja Wilenski

*prośba o wydanie*

*Lipce*

Wydawał ucitę w dzień swego święta

Ry wodził w łam Marcin Studziński

Młody nam oświecał patką diamentu

Twoi starowie <sup>skóra</sup> ~~patką~~ nam mile

Jako na ~~skórce~~ albo na syra

Do pana Studziński ~~na~~ w całej sile

Kardem ~~intoda~~ dni przysposi

Bo nasi starzy plemie junsze

Lapomnie ~~Polarnie~~ sercem poględo wienogę

Tu szachogoni ożo okiem skale

Jeszcze łaty mylija nogę

J i pod ~~saty~~ ~~skrytych~~ swego woga

Młody ~~prószenie~~ ~~snadź~~ dusza rada

Głowa ~~karwica~~ broda potwaga

Jeszcze py ~~sknie~~ na pot ~~karwada~~

W działym ~~naradzie~~ ~~wieczy~~ to starzy

Le ~~by~~ <sup>ponownie</sup> ~~wrotem~~ ~~intodicy~~

J ~~znaję~~ ~~wiedzę~~ <sup>znaję</sup> ~~dobrze~~ ~~co~~ ~~im~~ ~~do~~ ~~swary~~

Co dostojności ich przynależę

Cy to kard w stani cy pukar w stani

Starzes ożocho rej u nas wiecie

Cy tam ~~kanecna~~ ~~muzyka~~ ~~zwani~~

u nas ~~starowie~~ ~~karwice~~ ~~poprzednie~~

II

Młody ~~kar~~ ~~grawica~~ ~~a~~ ~~intodicy~~ ~~hata~~

J ~~napierdzenie~~ ~~napi~~ ~~karwada~~

Kagrawa ~~kanecna~~ ~~diamentu~~ ~~krasa~~

Jeszcze się ~~barwicy~~ ~~zaje~~ ~~promicema~~ ~~zdawa~~

J jeszcze ~~ostrej~~ ~~do~~ ~~serca~~ ~~siega~~

Cy ~~zaj~~ ~~spojzenie~~ ~~ty~~ ~~zaję~~ ~~jaśnie~~

A gdy w ~~parietum~~ ~~furanie~~ ~~zaj~~ ~~wolga~~

Cy ~~zaj~~ ~~włosie~~ ~~po~~ ~~stani~~ ~~gładnie~~

Cy ~~kar~~ ~~karwice~~ ~~starki~~ ~~pryjnie~~ ~~kanecna~~

Te ~~karwice~~ ~~ser~~ ~~dule~~ ~~adad~~ ~~diamentu~~

Kre ~~im~~ ~~do~~ ~~seala~~ ~~intodicy~~ ~~adad~~

A głowa ~~karwice~~ ~~zaj~~ ~~po~~ ~~winiu~~

*ML*

*ML*



Marcin Studziński Lancerz obojczy

O. Łauca wnet widzi gospodarza

Jaka gaję młodzieńca oży

Jaka dziewczęcia aetki rozgarka

Gdyby nigornięcej muryzi gwarę

Gdyby w podkowki witał gromadno

Można by stęknąć w pierwszej parę

~~Jan. idzie~~ Łauca ~~idzie~~ Łauca

Łeż oż nie stygnie nie za Łaskawo

Łatwo odgadnąć niewyśle wiele

Stare matrony już skępa o tem

Bedzie wesele

III

Bedzie niechkie na dworze wroży

Babka wroćbiarna ~~idzie~~ gładzi z ukroćka

Bo coś praw ojciec obliexa chmurno

A nie spokojna coś pani matka

I praw wójt miyjski zachwurny o lica

Dworoid ku ożen wrook zagrywany

"Poiw" i byto wumierić żelaznica

"Miedzy" mieszkany ?

— "Tem go wprowadzić niewielka rzecz bo

Jan sobie przyrzed tak przytę przez

Jeseli skłachie słgajze z gony

Tęże nam miyjskie uwadzić cory

Niechaj się każdy dzień smyż grani

Nam iż wielmożnoie nicda się się na nie

Waknoie nie wielka kasa i skabelka

Pusta w kieszeni i harba ~~idzie~~ postać

Stawetna miastka obywatka

Konq. skłachia niewożę zostac

Niech się tak bardzo i nami nie kuma 10

Moż się na Łauce skłachiać inany

Nas jest nasza miyjskańska duma

Z Łauca i skali z handlu i krawy



3

3

Siak

34







4  
Spytaj się w nich ~~o~~ gadali o ~~o~~  
To radne z dwójgą samo niepowie  
" Cł my gwarzymy oł my chiepcem  
" Bo nam tak dobrze na tej roznowie  
Dobrze wam spotem!.. strzeć się młodzi  
Starsi inaję widra to rękę  
Pan wojt coś groźnie okami wadzi  
Pan ławnik sępe i rękę pręży  
Pan pisarz miętki nie kończy kwarty  
A pan kłówa czoło zachmurza 150  
To chy prognozyk nie radne żarty  
Ej będzie burza!

VII

3  
Panie słachcie! panie Marcinie  
Dawołat burmistrz najpierwszy w radzie  
" Chy masz przystawie, z sta niemnie  
" Kto między sępare w drzewi ręce kładzie  
" Chy masz przystawie sowy i kuka  
" Proszę na łachym czuwać je względnie  
" Niech sobie rowny rownego szuka  
" Czuwajcie niecoraś lew siac niebosie 160  
" A to się znać, że my choi proci  
" Chy noszych przewodowi stercz nieduży  
" Mieszkanie jego krolowski koci  
" Łacydny dobry janky kto drugi  
" A może lepsi... co to na świecie  
" Nie ma słachcie, wojewodzie  
" Leć corci miejskie mowić chęci  
" Wprawd chępcem i pogadanie  
" Ja wiem słachcie co tobie w głowie 170  
" A to się odurzy bledna niewiasta  
" Wzra tych myli — ja co to mawię



Wzrost wileńskiego sławnego miasto

VIII

Marcin Studzieński powstał zdumiony  
Krew mu do twarzy wryskiem nabiegła  
Leż pisarkę mijski wpadł z drugiej strony  
Kraś Gromy jak Żowisz, krasny jak cegła  
Sieroko o tem gadało w miście 180  
Ze k' pisknej i harji miś ofent-rewny  
Prawda czy kłamstwo - Bo kto to wie wreszcie  
Ab praw pisarkę był bardzo gniwmy  
Poprawi pasz ekupryne, muska  
A pogładziwszy ręką po głowie  
Głosem stylu stalulu, po polsku i ruska  
Tak się odzwie!

"Wszak Król Jagomoi Jagiello Stary  
"Dał nam statuta i paragany  
"Ze klóby janie kłować zamiary 190  
"Ma być ukarać wedle swej winy  
"I wów kłó taki, bij panie bracie  
"Co na nas wryskiem przegladaj z góry  
"Do corai. Na miejscim gruncie, przy magistracie  
"Do corai mijskiej stroić konury  
"Przeć się szlachice tutaj panoszą  
"Pusta kieszienia i larexa, biedna  
"Możem tańcować kiedy cię prośa  
"Ale nie zjedna!  
"Ale nie zjedna - bo to rusowaga 200  
"Pala jak mu piskne smakaja, lica  
"To przyzwroć haru wy maga  
"Przeć szlachice!



"Przez ślad skłajca - wrysej - smy ro'wini  
"Nam nieprotekła' skłajty wid'ona!"

Pan Marcin k'miecka porwał się g'łównie  
Pan pisarz szukał czegoś w bonie  
Jaki by prosił bić się w ten stonie  
Lech pan Holwica huknął jak z bekn  
"Co to się znaczy? No'ci Panowie!"  
"Wara w mym domu k'obuier i sprzeczki!" 210  
"Ja was proszę panie Studnicki  
"Podziękuj i nowi chleb i zabawy  
"Bom siła bięty na wasz d'uch męski  
"Bom bytem pewnie nie' rycerz prawy  
"A waś się zgłasza nad moim progiem  
"Lachaj na ino'tę mojego dziecka  
"Jakiś tu przyrząd idź z pańcem Bogiem  
"Nam nieprotekła' Tarka skłajka  
"Józ i nie' racy - albo b'żer' g'łównie  
"A te się nie'gniesz na drwi' męwin  
"Ty panie córko! d'oni tyś zabolow  
"Bo cię k'radzie na chleb na wódz ~~IX~~  
Tak mowid stary gro'wie i żywioł  
Aż nim zrenice iskra'ni goran  
Marcin Studnicki z g'łówną postawą  
P'określ' nim nie'm i' r'ekci z pokorą  
"Stawekny racy! nie'wrtym kamion  
"Próg w'p'rych kamionach przek'strowan  
"Chybaż samie'mie wy'mni' mi' racy  
"A to w'p'ry c'arki kocham z k'op'etem  
"Chciałem od'oz'ę moje wy'mnien  
"A to przyja'ni'cia chwila postu'ę  
"Leż miż k'miecka... nie'ch się w'g' stanie  
"Tyś b'żer' l'wy c'arki nie'moż' d'łusij  
"Rad że ro'wnowa na le'm k'miecka  
"A jej sprzeczania pewnie potw'ke

220

230

8  
1  
5  
111



1891

三



227  
Larwami rysia, delje na sryje  
Hbetnem ptongee oroto o stawia.  
J na spsanaana w nqie Marye  
Brucis bolesny wrota pozegnuje

Cień druga

Stara stolica Giedyminowa Obmuranami Wilna

Wilno pieknota pigniej noutury  
Pomiedzy goje, pomiedzy gory  
Jaki kwiat co w drzewie niekiedy sie chowa -  
Gdy sie na stronie wdierasz wewiste  
Albo brniem piaskiem droga pochyta  
Nigdybys niegadzi ze mialo bliscie  
Gdyby two serce silniej niebito

280

Gdy przed twojem migunie okrycia  
Dziwt pierwej wiczy, pierwszego krycia  
Luzem drewna swizty, ow dreser pielgrzym  
Co sie ku miejscu swietemu zbliza  
Kornie kolano niechye sie zgina  
Serce uderza taktum ratoby  
Bo tu Litwina mienka, Medyna  
Tu jej prorokow koblui groby  
Tu na cieni bogow ojcowie stary  
Pabili <sup>wiczy</sup> ~~niegdzi~~ ~~ojcowie~~ stary

290

<sup>ofiarne Lurice</sup> ~~Stary~~ <sup>Panny</sup> ~~oblixe~~  
To piersnaje wiszkiej ~~Stary~~ <sup>Panny</sup> ~~oblixe~~  
U bramy miejskiej stoi na straz  
Tu Jagiellonczy lilija dziewic  
Igi uswiecony Litewski Matki  
Palma przyczynica, ziazke, Krolowic  
Zdowid w swietlyni kienuskie ostatni  
Tu sie Czerwienstwa pamiatka bierze  
Tuz krxie wieiera, gora pochyta  
Bo gdzie jest narod gorio miatko ludzi  
Coby prorokow smyle niekabit

300



Wyznawam Ciebie nad miastem starem  
 Pan rosnący, pomysł <sup>wy</sup> rozciągający rasy  
 Trapić je głodem, morsem, prociem  
 Trapić przez kłopoty najard krzyżacy  
 To maś miłości na łamy syry  
 Daje po kłopoty myśliwce szerszynie  
 Lubi nawiedza adwiera, spokojem  
 A wrodzajem szerszynie na miwie  
<sup>Bogaty</sup>  
~~Wzrost~~ wzrostu - mury rozszerza  
 Duchem mydrości nawiedza staros  
 Wlewa odwagę w pierśi rycerza  
 Z chwalebne myśli w serce monarche

Jaz w rod rozbiciennyj buraw przemiany  
Milio przekrwato drugie stolecie  
Giedymin pierwsze kasnowat sianu  
Olgerd je wzmacniał, koczad jaz dziele  
Pod jagiellonem w protege wzrasta  
Bo ukwa nad nien bama xigęca 320  
Poganiowie ukoto starego miasta  
Juz Chydu sonym korycem uswigca  
Ja wioz korcielnych zagroty drwony  
Bo juz poganiowie pierwsze pomowce  
<sup>A sie Pan Kaspran zyna z wyszan</sup>  
Litwa i Milio i Jagiellony  
A chos ukrzakcie nasem xnamiona  
Slawaty tutaj w bojanym skryku  
Polni i Litwy otum zespolona  
Oparcia szienica ardo Ballym 330  
Zaprawiat afar w xdrad swiej sioty  
Ze nas wyplemi te kraj dam wojenne  
Chy pod Guimwaldem miloia paji  
Rozata gšowy struskali hydre

Ja więc końciliński zagroty drwom  
Bo już rogatka piersiasta nowo  
Aż się Pan kaptrowi zna z wyzwan  
Księża i Wilno i Jagiellom

I chcię słysząc i wasze znamiona  
 sławoty tutaj w bojanym szoku  
 Palmi i Litwy otężone  
 Oparcie słowca aż do Ballym  
 Angielski afar w szoku sławoty  
 Te nas wypełni te krajem rojone  
 Chy pod Guinwaldem Wilol i paji  
 Rozata gśone struska i hydne



7  
Tymczasem wkręstał wkręstał gród stary  
W stawę u ludzi u tatar u Boga  
Do Niemiec od Rusi drugą na mroga  
Sztuka to posiadać kupcy towary  
Sprawiać chlebiostę — stołami bieżącymi  
odmierzając Tokiemu wazę na frali  
I żyć pod prawem Litewskiej ziemi  
lepiej kochał Książkowiś dobrej nadali

340

Co ojciec porozi to syn donosa  
Uracnia Wilno nać instę grody  
Kieże Kazi miera syn Jagiellona  
Darował miastu nowe swobody  
I kiedy ludzie ze wszędy się garną  
Kiedy Tad w miasteczko wodzi się nowy  
Kieże napisano ustawę karu  
aby bezpiecznie było uł głowy

350

Dziśto opawskie namiętności  
Książę Alexander prawy nowem  
Tyko postachy jakieś szlacheckie  
Krajeje pocięły w Litewskiej ziemi  
Ze się odgraza książę Michał Glinian  
Na Jłłniczow coś w sercu kłowa  
Ze ma ich bronić pan Zabrzeżński  
I bułwie w kraju majera domowy  
A z drugiej strony tam od Padola  
Tam <sup>z Tapanowicz</sup> ~~Tapanowicz~~ straż wiongo w przodzie  
Rycerz w obrocie dostoi pola  
Ale z berbeciem miastem co będzie?

360



Poki miedzianniczym było w nim mać  
 Stała mur starczyły pierśi waleczne  
 Długo już ceglane mury koniecznie  
 Barły i bramy nieć już przy stać  
 By nieprzekraczać niecierpieć tak ta two  
 Gładziła murem koniecznie i mu sta  
 Opasce  
 Świątyni pańskie, sianu ratunku  
 Kapłanów, Marcon niecierpieć z dziać 370  
 To co najświętsze dla duszy obojga  
 Gdzie z jego pierśi modlitwa płynie  
 Gdzie go stać prawa opieką  
 Gdzie ma ulegnięcie przy swej rodzinie  
 Kiedyś <sup>niecierpieć</sup> ~~niecierpieć~~ wraży niecierpieć  
 To pali kłopoty i pokazywa  
 Wzrost rada w radę, pany, niecierpieć  
 Opasce murem grad Giedymina  
 Z piśmi kłopotów, z piśmi stron świata  
 Gdzie piśmi wraży wielki w miasto 380  
 Książ z barły steru grona armata  
 By kłopoty niecierpieć w niecierpieć

11 nas wiadomo z ojcem przysiędło  
 że gdzie potrzebny srodek ofiarowaliśmy  
 Tam gdzie gdzie a niemało tam  
 D. dnia jednego rzeź się nie odwołamy  
 że myśł prawników jak prawników  
 Ku celom naszym nie pądzmy rzeź  
 jak tam prawników  
 do zimnego głazu idą nie odwołamy 390



Az goręcej namiętności stawa  
Wybuch ogniem, raptowni twarze  
Wstrząsnie ~~blizny~~ <sup>xmarowałą</sup> deska pierścionu  
I sercu cynam xanijiec kaxe.

Wtedy na Litwie być już nie szkoda

94 Nowych w jej ścianach  
~~obiedopobudnych~~ do jęz. 12 przyzniołów

J. Ład się znajdzie i święta zgada

I duch do <sup>królowej</sup> ~~królowej~~ <sup>szlachetnych</sup> ~~wojewod~~ <sup>ujazd</sup> ~~ujazd~~ <sup>zgodnie</sup> ~~zgodnie~~

Wrogowi zgle pada uprzejmie

Podzielcie: 2300 w agnów w najlepszej części 1000

Kawabata czeba - ad. ust. ady me

*J. Kruis aethiopia* Kruis posuigen  
*Th. oquid*

Tanaka <sup>ogłoszenia</sup> ~~przebiegi~~ w myśli i słowie

Taki <sup>wzrostu</sup> mian w oku (kapot xmy uis xki)

Тана потыде со к'сху ном ховие

Michał Wojciech Tabor biskup wileński

On jaseo nicotyi Hamstead-Smith  
Juss. *Clematis* N. L.

~~Jan Klesniak Krolow i narom na~~

~~Był jedynostajnym zaprzedem rządu~~

Jan Oleśnicki również był rójcą.  
Młody

Mitonia kraj i cina, po sciota.

~~Wiele pasterzy obcych umierało  
za niewygodnych pasterów do serca gromie~~

~~P. [illegible] do serca garnie~~

Łaź wiernie serce swojej oświeconie

z uszytek narod swojego kraju

On na ich sprawę stawio się siewiatu

jak mi kapitańskie na kumienie

Chocian by na to spotkać go miało.

Prześladowanie lub umęczenie

On Alexander Jagiety growi

Uvici'eyo' kigigt, Litovskij mitra,

Umocien  $\pi$  Polska przyniesie nowe

Вхеніинго шгодоо ганадике, сзубиз

4) Za jego wpływem Polna Kurawa

Na Alexandra blysmę ta cześć

A jednak pozniej nieprzekazanie



[illegible]

Jerem na exaltacj Głowi Krolewskiej  
Błagor do Wojnowej i podniewi prawy  
467 grod swięty, grod nam Litewski

Blagos go Mojusz i radnewi prauy  
 Aby grad swigly, grad nam lilewiski



Był krzepka ściana, obmurowany  
Któł podskarbiego przyszedł ku radzie  
A rymarskiy stroki i cele) 460  
Kreś w murówai przedkąd nieśladnie  
Ale dziś w skarbie grosza niewiele  
Ze to niepełna jeszcze robota  
Ze co ma stać się poźniej się słanie  
— Nie miłokiny Krola i Panie

Do Litwy zewsząd otwarte wrota,  
„Tatarzyn goni wieś w Ukrainie  
„Wielki Kniarz Moskwy z wami w rozperce  
„Gdy niespodziana chmura nadpływie 470  
„Gdy piorun w Litwy ngodni serce  
„Nie era, będzie  
„~~Beżet~~ już ~~przysła~~ braci się do murówai brany  
„Ze gdy przyjdzie pora pisać nad stromy  
„Jedli w skarbie grosza niewiele  
„Lepa Sersa słowami nad Bóg nam za to  
„Serce oboje, mierni krajowi  
„Swojemu miastu i chwale Bożej  
„Kazdy z nas znajdzie bezy grosz w domu  
„Co na ofiarę ojczyźnie stęży  
„Dłonia uboga, dłonia bogata 480  
„Jako kto może więcej się przyczyni  
„Ja rate miernie poświęcam na to  
„Któż dopomoga, wszyscy Litwini!

— „Wszystcy Litwini! — zgodę tak zgodę!  
„Niech każdy wrzucić może kawałek!  
„Młody Wileński pan wojewoda  
„Młody Litewski wielki Marszałek



Humdri starosta, kanclerz pienne  
Wszystko wotale jednym wyrazem  
Jan gdy pismach miary mieliskiej  
Me wystanie serca naszych raka

490

Wprowadzenie, kancelaryjne  
Wszystko  
Jest Senat Litewskiej ziemi  
Rzeczaja pienigdz garsuni podnemi  
Warowai miasto tworzą już plany  
Czy który więcej czy mniej bogaty  
Jeden przed drugim prospera Darsen

P. Jagiellońskie w ramku komnaty

Kupia kapata swiglyu roxivarem  
Juz Wojciech Tabor niewyżekni słowa  
Wzniegnat xto z modlitwa skliwa  
J. Ka gorzca, dyamentowa

500

Spadla na jego xrenie sie  
K. brawozay. pianiax poro xrusany  
Oto sem natychnicia wyrekx oclajnie  
" B. xrepxie beda barty i sciany  
" Bo milosc kraju nada im spojnie

J. stat sie rozglos miedzy miestecami

Co senatorstwo na ramku exyui

510

" Czy ~~my~~ ~~miestecami~~ ~~czy~~ nie Litwini

" Ate lud do skadani nieprawolainy

" Tu idzie glownie o nasze glony

" O bezpierreztwo chat i ratusza

" Gdzie prxywileje parzaminome

" Gdzie naszych swobod xto xona duszka

" Ka nasby spadty krajowe kleski

" Starzec, niewiastra, dziecie prxyrbaci

" Jan na ratuszu woda na braci

" Pan Otokienko burmistrz Witebski

520



Pan Rąja miejski Stefan Kotwica  
 Młody swajeni głowa niełada  
 Obywatelski rapak podryca  
 J tak powiada

„ Dom mój ubogi nawet Drewniany  
 „ Ale mam sklepów wiele towarów  
 „ Wole coś stracić na miłejku białej ścianie  
 „ Nix stracić wszystko z łaski Tatarów  
 „ Wbić w gromie w ciężkim morale  
 „ Bo nikt nie Tatarów bierze z łaski

530

„ Jedną na naszym radzieckim stole  
 „ Dwie kopie grzyby składam z ochoty  
 „ Pan pisarz miejski kotwicz z natury  
 „ Do dobrego czynu chętny i łaskawy  
 „ Dał kopie grzyby na miłejku muru  
 „ Dla bezpłodności swej przysięgi świątyni  
 „ Bo egipt był cieniem niepojętej wiosny  
 „ Siemiatki przy antyce miejskiej ławicy  
 „ Jedną na iorze ławicy kotwicy

540

Ławice pogląda wielce miłośnie  
 Tak jeden drugi wielcy i mali  
 Skąpi i ładni sukrodzi - z ochoty miła  
 Ławice radziecki stoł asypali  
 Bo o powszechną sprawę czadziło  
 Bo gdzie zagrzeba krajowi bieda  
 Tam są ławice ławice bogaci  
 Panowie się wędram wyprzedzić nieda  
 Kto kręci wielko - to grofem płaci



Pomny co zawady od krajów bierze  
Wszystko krajowi służy w ofierze 550

Stato się tedy pienięż już gotów  
Kupiono węgla, kamienia, cegieł  
Nim się mularze wezmą do młotów  
Wpierał baci Bożej wezwani potrzeba  
Bóg po ojcowisku patrzył z gór  
Ludzkim starankom <sup>z dół</sup> daje pomoc  
Umocnia w grodach <sup>bramy</sup> bastaje i mury  
Wieniec, twardość daje opole

~~Robotnikom daje siłę~~  
Przysparza w skrzynce grosz przy budowie 560  
Obramnym barkom <sup>umacnia</sup> kształtuje cokoły  
~~Robotnikom przysparza podwaga siły~~  
~~Przysparza pracy~~ <sup>Nawiedza</sup> ~~myślę~~ <sup>wesole</sup>  
~~Ode praca będy powstaje burza~~

4  
On Boga abo nie dziecię pokocha  
Król je od siebie jęzika uswieciła  
J wielkie było na Litwie święto  
W dzień Majejewy przy końcu kwietnia  
W <sup>rozkwitającej wiosny</sup> ~~urodzajnej~~ ~~pełnej~~ porannej  
Słońce na niebie była pogoda  
Przed katedralny ~~wiosny~~ w Wilnie  
Lud się litewski cisnął jak woda 570

Kolebki pańow i same pany  
J <sup>złoty - miękkość wstępy w naci</sup> ~~złoty~~ ~~złoty~~ ~~złoty~~  
Kańdy w swiętym ubiorze przybrany  
A wstępy w ręk. ma w ośm  
Stem rozmowom, gwarom wesołym  
Po katedralnym placu się biega  
Przedbył stuchając że huk, pszczoły  
Przedbył patrzył że kłótnie biega



14  
Ale patrolaj, jak tłum się mruży  
No jakim kaputem starzy i młodzi  
A tak to zagadnie, że to lud Boży  
Janis' krajomie święto bezpodni —

580

Drzwi się otwarty — pod baldachinem  
Narod zobaczył dwa jasne czoła  
I biskup z królem jak ojciec z synem  
Do katedrałnego wyszli kościoła

Biskup schyłowy i siwobrody  
Siostrę krzyż, prawniaki dłońmi drzącymi  
Król Alexander snad jeszcze młodszy

Ale coś smutno patrzył ku ziemi  
Wiedzi pod rękę starca pasterra

I jasna broda, lewica głuska

Lecz chorowita na ~~stare~~ oblicza braska

Smutek Włóczył się białym w oku morderca

Chasna powoli ~~na~~ Jagiellończy

Łachy nas garną, co raz to więcej

Kto wie czy długo kłóć się sięgry

Na tej sezonowej roztanie głowie

Taki gdzieś niegdzieś skaner przytułiony

~~Przekazy ludem biewskim ludem się skery~~

Ale tymczasem zagranicą drwony

Le starożytny Krywej tow wioły

Stycząc się wianem, tłum czoła widać

Główna Drużyna ~~zostaje~~ wskazywała stolną nasza

I pochód idzie w anoty miasta

Tak jak je murem warotce spaska

590

600

Waprow na exaruncy koniach kęsbacze

~~A swymy bojowe go~~ Graja sygnały wędrowny swarze

Polem nadwornia chorągiew skacze

A święty Krzysztof na jej skandarkach 610

Polej ubrany w kupan bogaty

Wielki warszatek i laska, swój cześ

Wiedzie za sobą, wprysknie powiaty

He iż ziemie biewska młodo



Juko Centaur wroty do swdta  
 Po powiatonym skandareu stoi  
 A kardy skandar usre ma godta  
 Tam dxiarska puzon nad skachla wije  
 Tam swie ty e Nicza Jan zwalera smoka 620  
 Tam kube barerysty z Grodziuńskiej kniye  
 Owdzie Aniola postoi wywona  
 Owdzie Opaternosc, owdzie prasklacy—  
 Dobrze te godta znaja swiady  
 Gdzie pagon skosy, gdzie kula kammeru  
 Gdzie Aniol skini miekew zaglaty  
 Tam ~~my~~ niepraxajiel usienac musi  
 Janby powietrze spotkad morowe  
 O piero skalista Litwy i Rusi  
 Nie jedno plennie skaskato i glone 630  
 Na powiatami pamiere uz ~~ma~~ szwaty  
~~Wiec~~ <sup>Wiec</sup> Wilolda dxiato armatuie  
 Z skandar stary i myptowiaty  
 Po bohaterze godto aslatuie  
 Dwunascie koni z strusiemu kity  
 Obwoza dxiato na podziw miastu  
 A stary skandar ledwie rownity  
 Wiccie kolejno mziow dwonastu  
 Na swiekle skagthi patrze ciekawi  
 Z proska w duchu o baske Boia 640  
 "Kiedyz sie drugi Wilold sie xjawi  
 "Już Tatarowie i ~~miasto~~ <sup>Wilny</sup> groza!"

Po ka armata po ka skandareu  
 Pargaminowa siegi niesiono  
 Z skedd woyt miasta za prawem stareu  
 Za min lawkow i rajcow grono  
 Za rada miejona — w posrod kapeli  
 Pagon litewska niesiono w gorze  
 Po ka pagonia skyniem flaneli 650  
 Skreley nadworni — ty jej wicem stroje



Potem kapłani — wszyscy po parze  
Spiewając hymny i wznosząc modły  
Potem król, biskup i dygnitarze  
A tłumy ludu zdala ich widły  
Wielkie białe — 'gdy bęś' to gwarę  
Kłósał poczynić w jedną osnowę  
I świętym hymnem przeszłości starej  
Bawiać nam w piersi — orzekawic' głowę  
Aleś te drwony, spieny, okrzyki  
Rozmiesz po Litwie na wszystkie strony  
A potem kawiad na ścieżkach na skraj Driny 660  
By je usłyszał Tatar splotany  
Ze nie straszyleś przed sobą Hanie  
Nasza stolica wielko ujęta  
Ze mur obrotowy co tutaj stanie  
Narod buduje, narod poświęca  
A pasterz pański prowadzi nas  
W katywnie z nieba słowa ogłasza  
A kłóse Litwy na ludem spieszny  
Cez! to potęga wężka nić wasza 670  
Pędz już na Litwę horda kłójeska  
Krwawe rąkory puszkaj z dółka  
Wkrótce doleciś na pola Kłeska  
Gdzie anioł pomoty z miejscem się ciska —

Fundament muru już okopany  
<sup>okop</sup> ~~Atygn~~ na baszty już oknacony  
Sędziwy biskup poświęca sciany  
Błaga nad nimis kłórej obrony  
I w duszowieństwa świętej gromadzie  
Do każdej bramy z królem się kłóia 680  
Pod każdą basztą fundament kłódnie  
I kłóga namien kłómnieniem kłóy kłó



J Błogorodowi pasterska stowa,  
Kto wstępy strony bożego świata  
A lud się modli a drwony drwoni  
A hymn <sup>serdeczny</sup> ~~kapitański~~ w niebo ulata

Tak kiedy przeszli kres obwodowy  
Casy się proczod pod ratusek ~~literata~~ ~~zwraça~~  
J Wojsku Tabor spiewa hymn nowy  
A-by szeregów wiodła się praca  
Gdy biskup wexwał swiętego ducha 690  
Baderaty sciany grada zagięty  
J Witoldowskie działa rykneły  
J w serce Litwy weszła otucha  
Le przez te murów swięconych głazy  
Aui <sup>nieprzejrzanie</sup> ~~morowej~~ <sup>radna</sup> powiew xarazy  
Aui Tatarów stopa xwyciszona

Ocz przechodziły potem przez bramy  
J krowa wojna i wior wyblady  
Bo w sercu Litwy duch nie ten samy  
Bo z bast obronnych krzyżo opady 700  
~~Ale nad jęz~~  
~~Aud jedna tyła~~ <sup>tyła</sup> ~~bast~~ <sup>bast</sup> ~~obronna~~  
Musiał się Tabor modlić najdlużej  
Bo jego modla niebyła płouna  
Bo dziś ta bast na swerdy stury  
Twierdza to swięta, twierdza pokorna  
Ktoej piekielna siła niekłamie  
Bo tam królujc litewska kija  
Bogarodzica na Ostrej bramie.

Tam cadziem ucho baskame daje  
Kto swych poddanych korne pacierze  
J Walenona merokie kroje  
Bo gładu moru i wojny strzeże.



Część trzeciaTatarowie pod Kłecinem

I  
 Wiatr ciągle wieje od stron południa  
 Przek Marainę i przek finów ~~brata~~, polese  
 To wielecem karata wioski wygludnia  
 Wiatr piorunowe obłoki niesie  
 W piasnacy i goracy Litwy sroceśliwej  
 Po nad miastami wiecher się kreśli  
 Grady xna ktosy dujxatej niwy  
 Z skurpia kwiaty na sianożęsi  
~~Ludom się praca w niwece obraca~~

720

II  
 To nie wiatr wieje od stron południa  
 Przek Marainę i przek polesie  
 To nie karata wioski wygludnia  
 To Tatar nór swój morderczy niesie  
 W piasnacy i goracy Litwy sroceśliwej  
 To nie huragan szalony hasa  
 Tatar pusloszy kłosiście niwy  
~~Tatar kłosiście pusloszy niwy~~  
 Tatar kłosiście Tęxi wypasa  
~~Ludom się praca w niwece obraca~~

730

Krew chrześcijańska płynie jak fala  
 Po dnia a codnia, smolna pociudnia  
 Nowe stoniane dachy rapala  
 Dalej a dalej, czumura się wali  
 Wiatr ja kaledwie wyprzedził zdoła  
 Gwizdnie nad dachy biednego świata  
 Aby się w lasy czowali  
 Gwizdnie uderzy o białty wiechy  
 Aby stębnie miasto w adwodzi  
 Sygnal bacznosci da dla ryceży  
 A serce niewiaśc strachem przekada

740



Daremma wiekixie swoja ustuga  
Baledwie knioien prxesstroge xgadnie  
Baledwie waty wyprzegno z ptuga  
Jur go Tatarska horda opadnie  
Jaskodki skore niekawke w porę  
Zdobaja xemkuge z stexczy solnika  
Suxetka puresowo i stwecza gore  
Z dym i piumien nypicie kamyka  
Z ginie pbatke

750

Lewie w padawke

Lawionie wiekixie swoja prxesstroga  
Baledwie rycein ~~xxxxx~~ <sup>palat</sup> prxyratke  
Jur go go wyzpuja prawoty wroga  
Lewie niewiafta wietaz xtworona  
Zdola mykxykugę - wloty prxyf patyka  
Na ~~biode~~ <sup>biode</sup> xoto, pierci, ramiona  
A jur ja wluwa w jassy pryganski  
Proxo ryerstwo po stopie hasa  
Zbiera postuczy sledzi oxyma  
Z gor sie przyglada, sledzi w otod lasa  
Dziwaj ~~tu~~ <sup>dxistaj</sup> byli a ~~gato~~ <sup>gato</sup> niema

760

Tatar co chwila skuki, skupa  
Lshandey prxyshani albo noslega  
To ~~Alto~~ <sup>Alto</sup> xoxsypta xwataluje sxybno  
To w nieklicxomy bufiec sie xbiega  
Leca jak lei skaramixa mnoga  
Z kraju do kraju z imoy na nime  
La horda slady - krew i poraga  
Prxes horda gonce - wiesci twonlime

770

Kral i Alexandre xto xan niemoca  
Do sun wiekixego ma xamkuge very  
Wtem jiden gonico prxykciat noca  
Le jur padale we krewi sie braxy



Przybiec drugi od Ukrainy  
 To wieść, o wojnie niepragającej  
~~Has~~ <sup>Le</sup> Sępnut. Giej se swemu syny  
 Na który wścił hordę rozdzielą  
 Z <sup>Jedną</sup> ~~jedną~~ <sup>część</sup> w środowisko Litewskiej Rusi  
 Pod ~~miną~~ <sup>stara</sup> Mińska posła warownie 790  
 Druga w poleśiu pędować musi  
 Do twierdzy Tuckiej dare się gwałtownie  
 A trzecia pewna dobrego skutku  
 Posła na Polock z tyższem koni  
 A trzecia horda już w Nowogrodzie  
 Kniego Gantoda odwaru broni  
 Przybiec goniec trzeci i skważy  
 A wkręcy blady i porażeni  
<sup>Bo</sup> ~~He~~ paxar wfażdzi już wyrostar  
<sup>Bo</sup> ~~He~~ Litwa gore w driesie płonieni 800

Struchlało Wilno - radni prawnie  
 Do banku mebla zbiegli się ~~spatani~~ twornicy  
 Król konający wdał się w zdrowie  
 Swoja powinność uczynił probożnie  
 Król na królowa se staje się ściele  
 Proszę się Senat odradzić stara  
 Król postanowił stargić na wiele  
~~z samą wiarą~~ w jego piersiach Tatara  
 Rada Senatu stęgo się wlewa  
 Lecz od kaniarstwa go nie odwiada  
 Młodzi rycerska bractwa w mieście  
 Przygodziła zbroja i konie siodła  
 Kuier Główni wadzeni - a każdy z panów  
 Głęboko żufla swoją kochanym  
~~Mein Główni wadzeni~~  
 Sarsztwo narkę wajnujsz planów



Kto, dając pojednie i jak uderzy?  
 Już niepochwycenie myśli swą żoną  
 A to zapatał błysnęła woda  
 Bo świąta miłość rodemniej ziemi  
 Już kwęch bogactw do cymy woda.  
 I leży z miłości ~~odnie~~ <sup>odnie</sup> czyż  
 Stawia wrogowi rękę odporną,  
 Stępsany Jmiewa braku na Mirze  
 Pamiątka czegóż w piśmie na dworze  
<sup>Spisany</sup>  
~~And~~ <sup>And</sup> ~~miłość~~ jego włości bogate  
 Mógł nieprzeprzeć radości siostrę  
 Która prosiła dać mu odpłatę  
 Jeszcze na świeżym słocie przepiótka  
~~Głównie z płoną~~  
 Odbić z niewoli niewiasty, Dzieci,  
 Młocni na dachu tych co upadli  
 I w ciepłej jesieni nawi swych kusi  
 Miecz zahartować by rąbał zjadły

Sprawa ajarysta - sprawa wiadoma  
 Syn winien cnuwać gdy sierpi matka  
 Gdy idzie <sup>bracia</sup> ~~nie~~ wstyd rostać dom  
 Albo oskarżać krwi swej ołtarze  
~~Tęba miedzi dla niej duszy~~  
 Ze smiatą głowa, z dumą głowa  
 Tęba in dla niej na smierci i ulgi  
 Wier pod chorągiew yllinirowa  
 Knuw się rycaz Marcem Studnickim  
 Tęba o świecie wojsko myrsky  
 Wygnan z pod Miem nieprzyjaciela  
 O bożycy Kochanka dury  
 Łajrat jasnijszy promyk wesela  
 B. ~~zawied~~ <sup>zawied</sup> ~~zawied~~ zbywa Komicia  
 Gdy powinności przed oczu stana







Wstało słońce prąży niesiemię  
Jeszcze dłużej na nogach czeka  
Wtem na górnym cos zatykało  
Jeszcze ryćca przedzi adolana  
~~Prybył~~ Prybył i dziarsko wskazyje z miasta  
Podali sobie ręce oboje  
Niewiasta milow osiem powiodła  
Na jego suto blyszczący xbroje - 880  
Jeszcze ryćca, nomia popiecho  
Wtem natłona, a twary adwinie  
Jeszcze głosiem wiecej bolimie  
"Jedziecie już od nas panie, Marcinie!"  
To była Maryja - gronofy rak w rymie  
Pryyła w ten <sup>piszku</sup> ~~głoty~~ lasu przy Dracie  
Z domu rodziców wywala w ukryciu  
Aż do tej godziny było niechadne!  
Chciała kochać swego młodzieńca  
Aż na pożegnania ręk mu; skrzył Boże 890  
Chciała powiedzieć że kocha kochana  
Chciała w jej sercu postać niechadne  
A przecież milery - jakby się stoma  
Jas gdyby sama z siebie nie rada  
Aż nieprawna i niechadoma  
Czy opłakane a twary jej kłada  
Ryćca przywierał konia do brzozy  
Tarcze przywierał do miasta tek  
Włó w ręku wężki i pęk dziadowni  
Jeszcze wola kwił na ręk  
Pisnęła w tej chwili byli oboje  
Ona do niego braskiwie ~~exgata~~  
Panie Marcinie! och, ja sie boje







"Złupów Tatarskię z uszyta wbrze

"Bywaj mi zdrowa zymym roslanę

"A niekarosydrę mego węża!

I Mcatowaś sercy spłakane

I sam kapłanek cieży brzo mego

I wskoży i reka sking

Och bo się trudno rozstać z nieboga

940

I koniem wężem w polu zwinę

I przedem wiatru puszcisz się droga

Ona roslata z tłumionem braniem

W cichej radzici w cichej obawie

~~Kryje do mi na powietrzu zroszita w nim~~  
~~roslata w nim zwinę kryjone~~

I do modlitwy kłękła na trawie

Niebyto <sup>szale</sup> ~~zale~~ mi rozpacz

Jeno kochanie, jeno tęsknota

Bo ryceś wiedział co słowo znaczy

A więc mi zdrowie sercem niemiota

950

I dzień w nas serce dostojne

Choi na kochankiem trudy je ~~mi~~ twoga

Nigdy nie rzekło: niejść na wojnę

Bo tam na wojnie zabić nie mogą

Haruje w polu młodziu pancerne

Przewożce pro niej tęsknia kryjom

<sup>roslata</sup> ~~Lieha~~ <sup>modlitwa</sup> i pamięci wierna

I tam <sup>w obawie</sup> ~~na polu~~ i tutaj domo

Aa dzielny koniary w blizkiej stali

Z blizkiej bronie i odwaga w oku

Lidzkiem gościnem rycestwo wali

960

Kniaź Michał Gliniski z Witna je wiedzie

By w różne strony puszcio gonitwy

Chorego króla wioza, pro przedzie

Bo wrol <sup>chce umrzeć</sup> ~~musi~~ <sup>fraga</sup> wrod swojej bitwy



Z roztanu krolewskie wici  
Do weryskiej szlachty litewskiej chasy  
Kto jeńców prosić może uderzmy  
Z na obronę ojczyzny spieszmy  
Rosną sporadnie obrońców wiary  
Kraj zabierają częci wojennej nocy  
Gliniński roztana swoje rajtary  
Aby Tatarskie władai obroty

970

Od Nowogródka ~~niebezpieczna~~  
~~wszystko dobrze wieści~~  
Ubiegła się szlachta - bliżej, dalecy  
Pan Marcin Gasztołd czyni co można  
Gromi Tatarów z murów fortecy

Pan Jwan Trykna i pan Niemira  
Gromią ich w polu po ka murami  
Gliniński musi się ka męski zbira  
Ujściu wyginęli bezbronni sami

980

Na zamku stucnym dzieła niewiasta

980

~~Widowa po mążnym księciu Oble~~

~~Bo to swei wojary brońta miasta~~  
Widowa po księciu męcznym Siemionie

Stata w obronie swojego miasta  
Jako orlica w praskłst obronie

Tam głowa rodu maty książę Jerzy  
Pod okiem matki rżanie się chowa  
Cóż jeśli Tatar silniy uderzy

Z łube bricięz w wieży zakowa

Lech król i Gliniński spokoju o nią  
Bo księstwo Kłuskie wojska ma duka

990

Bo bojarowie Książkię bronia

Książki szlachty wiecznie jej służą



Janu kmiotku sercem nieustraszone  
Na ramku armat, prochów dostatk  
A więc we Stucku spuścić się można  
Na wiernych bojar i rozpacz matki

Te gliniętego misze rajlary

Upadli w sam gródek tatarskiej dziury

I był byś krwawy żywy bez miary

Tatarów zbilo ramięśń zdobyty

1000

Przyniesli wodzom krwawe trofeja

Dziesięć głów wroga wbitych nadzidy

I wień straszną, że to dzień Gereja

We sreń tysięcy spieszny do Łody

Padła jak piorun wień <sup>bojarliwa</sup> ~~nieustraszone~~

O Jagiellońska latował droga

Na ramku liźnion król dogorywa

Na koni niewsiódnie - porwać go mogą

Nieć rada w radę: Kanclerz Jan Łasny

Jan Babrzemski, i Jan Sobotka

1010

Króla do <sup>wielkiej</sup> ~~małej~~ Kłoda, Kolaszki

A Wojciech Tabor siadł z nim do śródka

Królowa u nog - <sup>i do stolicy</sup> ~~prochów~~ ~~salutny~~

Wyruszył <sup>przechod</sup> ~~przechod~~ - ~~wzruszył~~ ~~struchotał~~  
~~Przechod do Wilna, noga za nogą~~

Senatorowie jako wojownicy

Siedli na koniach, we cugle ujęli

~~Jedną drugiego już w murach Wilna~~

A król co opadł w boleściach stęka

Marzy Tatarów, ratunku wola

Dziesięć prosił a wierna reszka

Pół mu śmiertelny ościera z czoła

Stał się wreszcie już w murach Wilna

Lud się domiedziat, upadł w otusze

Miasto całego ciska mogiła

1020



Łatw swa strale, odbijac leca  
Wśród rozpraszliwych krzyków i wstawy -1090  
I zupie ~~stosowy~~ <sup>pięty</sup> i ~~przekupcy~~ <sup>konnych</sup> nieco  
Przez mata rzeszka bronie, przeprowy  
Gdzie był brod, w nasze w miejscu giatnymysem  
Napiełi łuki, puszcili strzaty  
Łelakno groty ze skokiem, swistem  
W lilewskie bufe gradient leciaty  
Przełomie skrzelaż, z łuków Tatarów  
Celnie <sup>celnie</sup> wypelinto mnogies tyzaset  
A ~~to~~ <sup>ze</sup> czy ciemnow jak nowia  
Jak ~~now~~ <sup>by</sup> na czumie skryto się stowice 1100  
Niejedna strzała przebiła głowę  
I ni jednego <sup>zranila</sup> ~~zachwiała~~ z siódła  
Przełta paucerkon blachy stalowe  
Albo rumaka ciemno uboda  
Litwa się cofa — ale pochwili  
Zmiesły się przenie braci ku przeprowie  
Radziwittowski z rufami skrzeliłi  
A bron to była nieznana prawie  
Hej w imie Boże! przebrunę te brody  
A była gęsta karol w brzoza  
Wię Litwa to rąbie czwoty i kłoty 1110  
Rzeka do rzeki i po niej wbiega  
Gliniemi jak piotom, jak błyskawica  
Chroscianym mostem rzeka przebywa  
Na kark Tatarski wpada konnica  
I wiek nastata nowa strachliwa  
Germot od wystrzatu swardy zgrzyt blachy  
Jedmienic koni, rżenie, kurkawa  
Ciekie w powietrzu mierzów kamachy  
Tam woda rycerstwa dąga dodawa 1120



Tam konajacy ratunku blaga  
A wskazuje zdrojem plynie rozoka  
Z pierci pohanuzych pierzeja odwaga  
Blagaja wsparcia swego proroka  
Pod kniazciem Gliniskim konia zabito  
Ale sie rumak nadarzył swięty -  
Wskoczył nam: "za mna!" - grunioze kaputo  
Loniow daje gęsto gdzie się nalerę  
Krowo zysie mieczow, ~~nie~~ strach i bardyzy  
Kurk <sup>powrót</sup> ~~zostaw~~ wojsku ocy i twarce 1130

A jednak widzi a jednak szysy  
Gdzie im kniaz Gliniski uderzył kocz  
Szachla sie waha, stebnie w natłona  
Paro licba gody wytrwac niezdoba  
Wtem Nowogrodka choragiew z boku  
Jdzie na piomni jak miecz anioła  
Wierity pohanu krow ruszył w laurice  
W <sup>moje</sup> sie na silach labor kamyka  
Ale Grodzieński ruszek wychawa  
Wzrost go na oskier jak bierze drina 1140  
Wostem padł labar zbity koczuzko  
Konie swych jendeu stawia i stawa  
Choragiew Minska wesprad i Grodzieńska  
Po stosach trupow waga, ucyoko

Lech nowy sygnał bojowy dawani  
Nowy kasien pomoy Boskiy  
Hufiec koronny we bryzka kani  
Lekko z husarska wiedzie Oranionka  
Lodala wostlawid hufce na gorze  
Od ~~W~~ bryzki od lebnow koczuzkiata, uwa  
Az wrog sie aduniat - majsko tam duka  
Tud na obrone Litwie przy bywa 1150



Winnu Tataru slychi rozprze  
Cie sie orzekwi a tu gnu zmiernego  
Ley spart go Glin'ski przy rzece Lepre

Patozib turem a refala pieroga

Uszli Tatarsy abaj xigzeto

Pocen gurganie lista przer icim

A Litwa stugo ten dzien pamietaj

Bedzie pamietac na wieczne czasy

wrogom swadziess  
prawo tyzisy  
khoz policy kuni pole  
A trzy tyzisy tatarskich  
jacy  
Dziy mirad Wilna dwic  
gatu cegle

Co krusi my lancy - staw po na Kleskiem

Dzis krasnym slawem narad narzyna

Tarcze i hełmy z godnem zhojesckiem

Polnik na polach dzis wyodrywa

Ho kurchan jeden drugi i brzesi

Kopcem tatarskim dotys sie rowie

Zdrie pamietka z ojcow na dzieci

Ale tu rubiesi sa tatarowie

A chci od amej wielkiej zagłady

Dziś czerwy zwinet kolecia miya ber mata

Dzis jekone mowia swym wnukom Dziady

O wielkiej okynach Kusaria Miezata

Kusar byt wyhawca dla Litwy calej

Byt boguterem pomiedzy braci

Khozby zgaot wtedy ze klask swiej chwaly

Podtem zaboystwem i zdrade sacmi

1160

1170

1170

Mosta serdecznego niebo przebijaj

Ale wyrosow zmiemie nicadota

Prosz na lubyj torkunig Maryja

Odmiedza szagter progi koscioła

1180



Autograph Kondratowina

[illegible]







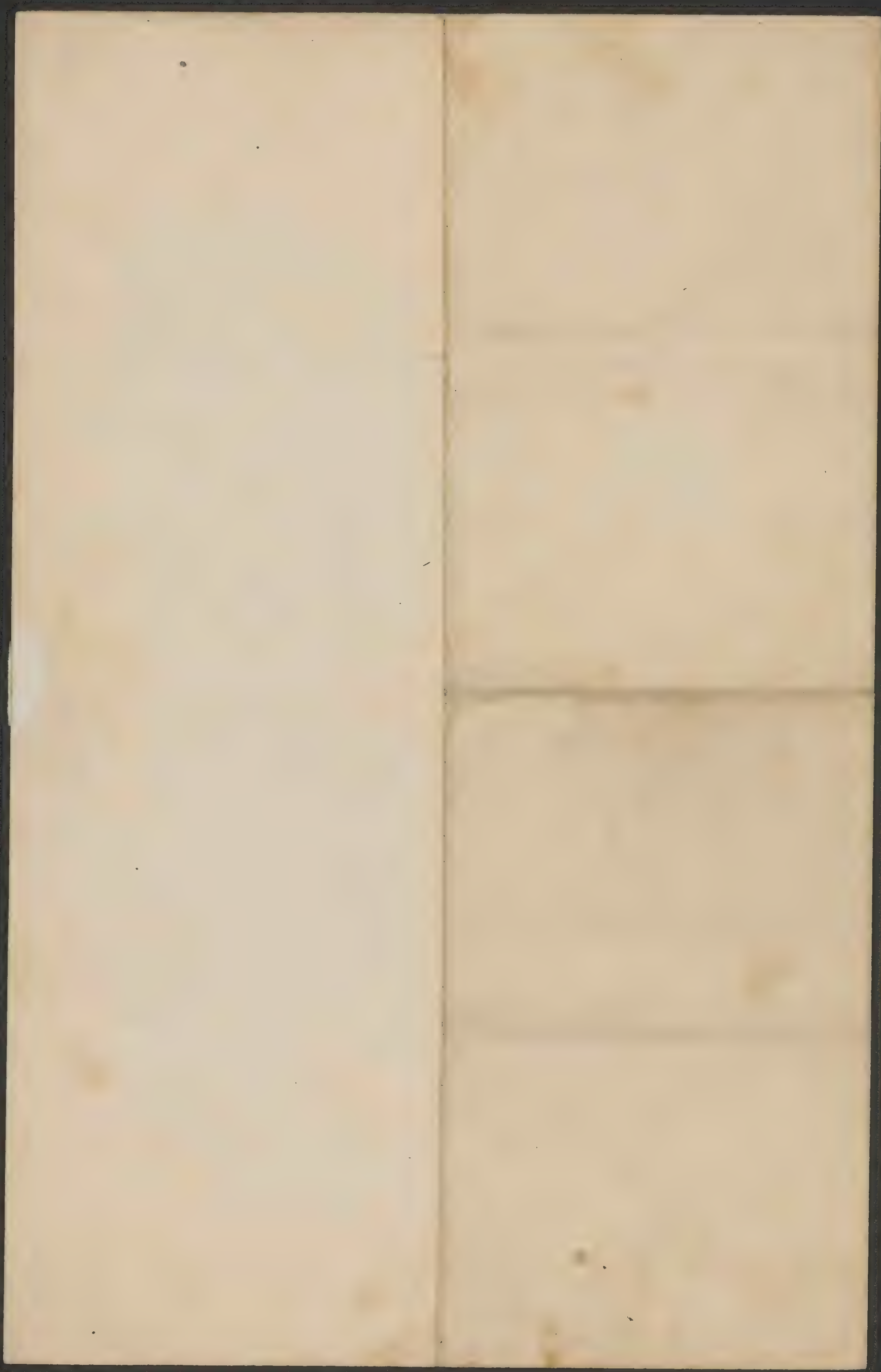
A kłóci Ci kłócić zariat xiaru płom  
Faturu, z dżiękwa, pzedajowu, z drady,  
Na chwate swego i mojego kroun  
Krowuom prakowat na polu scharady  
Towiadark Mistru xem porlauuik lichy  
coi, ze wmoie moio, ddatet pot sariata  
Dated im mestwo obok mojej pychy  
Sity moraluz, obok sity bata  
Solega, ktory tys imie udarowat  
Dolje xrobitem na to glowe Mladc  
Ale xtyu ludem o gdyby's sprobawat  
Sam osobisiez, czyx dlaty's im xade. —  
Mitoiu Ojczyzny - swobody i wiary  
Kytadzie w ich dury - Janie ta chotata  
Klora kalezta swiat nowy i stary  
To byt lxxod, plaga mojego rywola  
Od mych oprawion dxielnie wspomagan  
imbitem, gnioctem, so obmierxte plemie  
Dure i esato okuteu wkajdany  
od gtem i xyk, wiarez, prawo, kicmie  
Lok' tatk uie xgizy, wafonne xuchwali  
Na obcz xiemie mitou swoiz uieili  
Kakelxian sakokuy moie imie chwali  
A w nich iak xawne jeden Bog syn ciesti  
Wige ich Koioty, uistkne lub ruiewaxiam  
A stugi Boie xer dachu, xer xhleba  
Do dportaxu xmuwac jeh powaxiam  
Kringbonyh pxxer i w wyxym do Nieba. —  
Sakolne nauki tatk prokierowane  
By opwix Morkuy uie xgato uie xwoli  
Waxylkie nauki mxxdne obomyisane  
By synow Soliki pxxemieniu w Morkeli  
Lax sttqwa portat i iasne xumidury  
Tam ana mowa s. xxywione nauki,  
Kowierichownej tytko odarty ide skory  
Takie pradxiady, kaxiz jeh prawuukhi  
Gdnie barwa xromo guieie Solikie to uo  
Dator iak tam sera do woluwii dxxaiz  
Stuchaj iak mowu pxxexemue w xbronious  
Miniona wie tkoiu. Kraju xwiz opiewaja  
Gdy oken Naso uie xawistuy chodri  
K synem Dawida uie i si nam wxapary  
W xpoluie xwiz makka Osmu dolo stadi  
Laxtaiz ufnou w pxxymie kexne xary  
Tam sig ile xprawit? o dlad gornej lxxdrie  
Bo teraz Janie kiedysie imie xwizli  
Swiat glowne wawe utraut mxxedrie  
Mato wam o dlad pxxylxxdrie xreieili. —  
Stuchat Luy pxx tety ottyziej pxxemowu  
Lorax <sup>uwxuuej</sup> ~~uwxuuej~~ xamyelat sig xie co  
Nakouie sking: pxxbyl wam gowuowy  
Bawu go dxieli nim ogien xxiueca  
Bxakadli xarci pxxwali iak mxxu  
Mubiz i xarpiiz w gore pxxrxxuaka  
Odglory "kurra" dxielku piekieleuigo  
Gtaxerz mu serie otuchy dodaja  
Tam skingt xwoun: o wityje sig stuga  
"Bxxekouale's mme uwxuuekta na uadgode mato  
Wybi xraj wi dxiu kottou lxxid ottyga  
W ktorym xuch oxxen sig smaxxi uie xwou catz. —  
To kxiot xloka, x xabumku grabieru  
W xym iert krew dxieli, cxxumoty uie wali  
Biednego ludu, wtem xwou krew mto dxieli  
Dxieli uie xwist oporuyeh dwij wali

In krew salachecka mxxion Soliki Lixy  
A tu x xotuietkwa Soliki wxxouuon  
Niemax tu ieduej kxxpli xpoia bixuy  
Kaxda xas' mxxara: xkani dxxetuuonay  
Sxxjxat xkxiuie pxxpiewie xwou  
"Ta truduy wubor xrekt Mitrui Janie  
Iak wielkiej tatk uie xixy' mxx potacy  
Ktor iij uademuie oxxuie iert wxxouuon  
Kxxumia t xkati uie xkhat sig prawie  
Na jeh xwax wxxylko xareu xlauo  
Wolbxxuui Koiot pod ktorym Tarkauie  
Kax uie xiemski ogien xouieiduo  
Xbiegty sig wxxylku piekieleu legiory  
e xwou "kurra" wolektu: xagxxmiao  
A pxxpiewie iak pxxta xauouy  
Chlumgt do kotta xwima wiewuou catz







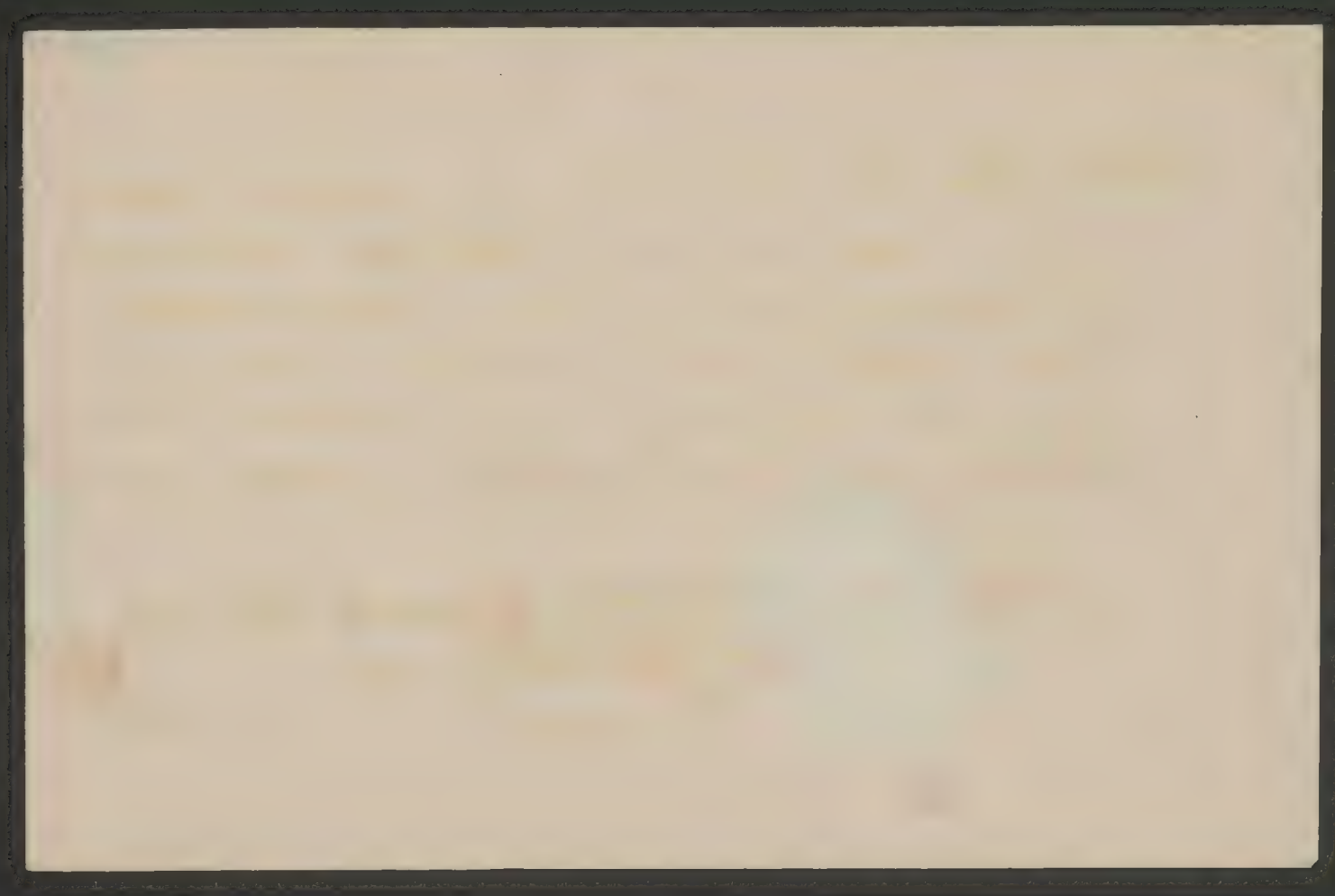




1861. Dubie. 1. 1. My własnym, nieopisanym, sąsiadem  
niekiedy zapamiętałem iż Władysław Lubomirski  
zawierając, jest mój. Wymowa kłóci-  
wego została w stanie wolnym: do zawarcia  
zawarcia niekiedy w m. Marcinówce  
Chotarym Schönfeldem? i admi. pryncip  
nie ma.

Zawarcie Władysław Lubomirski Kondraty  
Józef Dąbrowski.







## WŁADYSŁAW SYROKOMLA

### Wpomnienie pośmiertne.

Bogatej w bolesne wspomnienia epoce przy-  
było jedno jeszcze, ze wszystkich nie najmniej  
bolesne.

Jeżeli prawdą jest, że każdy poeta rodzi się  
nowem błogosławieństwem Bożem dla narodu,  
tedy naród nasz, przed wieloma innemi, du-  
mnym być może zlicz-  
by tych błogosła-  
wieństw; tedy na-  
wzajem też każdego  
poety strata dotknąć  
musi wszystkich, jako  
ciężkie najwyższej  
Opatrzności nawie-  
dzenie.

Cóż dopiero, jeżeli  
ten poeta chluby nie  
szukał w czem in-  
nem, jedno w dzia-  
łaniu przez naród i  
dla narodu? jeżeli nie  
kusił się o świetne  
owe wawrzyny, które  
zdobywają się po-  
tężnym skrzydłem  
złotej fantazyi, siłą  
wzniosłego nad ludz-  
ką dolę polotu; lecz  
jeżeli najstodszą na-  
groda miłości, którą  
lud swój ukochał, też  
któremi ziemię swą  
rosił, były jedynie łzy  
i miłość tego ludu?

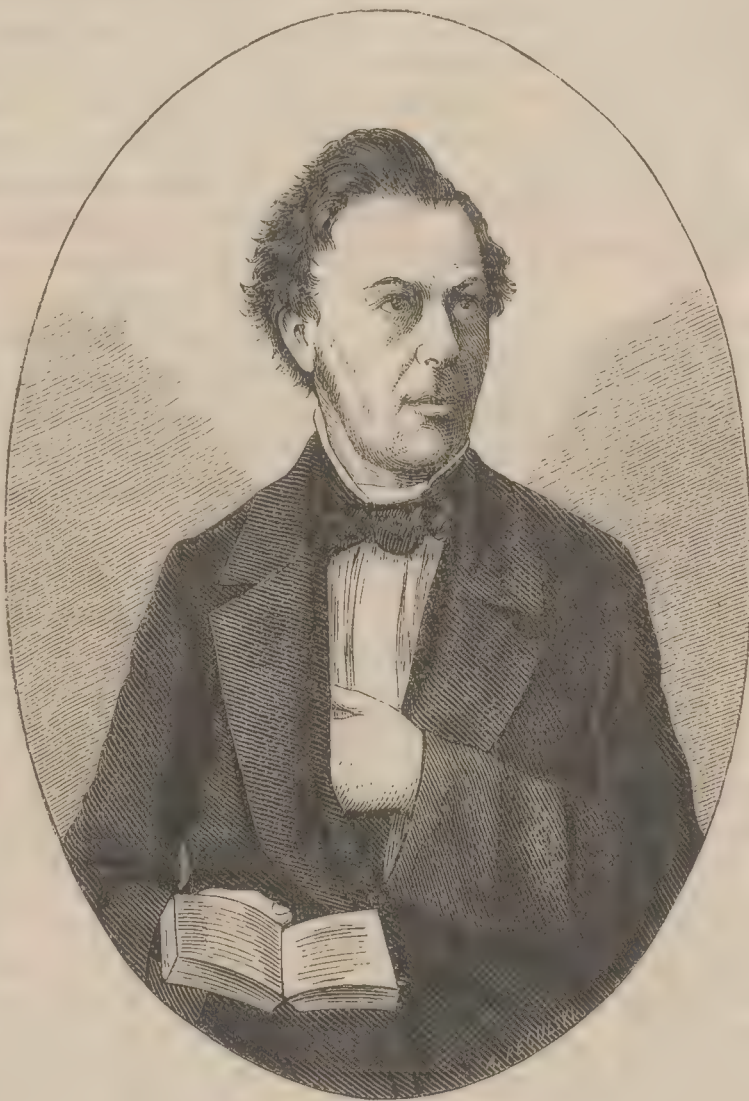
Dlatego to wieść  
o zgonie Syrokomli,  
z szybkością piorun-  
ną przebiegłszy kraj  
cały, we wszystkich  
jego zakątkach nowym go kirem żałobnym okryła.

Wszystkie pisma polskie powtórzyły wymo-  
wne słowa, któremi przyjaciel zgasłego poety,  
sam utalentowany młody pisarz, Wincenty Ko-  
rotyński, w obec pogrzebowego orszaku uczy-  
nił się tłumaczem uczuć całej polskiej powsze-  
chności. Grób miał swoje prawa, których na-  
ruszać nie godziło się: słusznie więc, że mów-  
ca nad grobem główny kładł przycisk na ogrom  
straty, nad którą ta powszechność tak głęboko

boleje. Wszakże nam, do klęsk ogólnych przy-  
wykłym, nietylko żal niewieści, ile mężkie z nie-  
go opamiętanie przystoi: oddawszy śmierci, co  
w Syrokomli było śmiertelnego, obejmijmy świę-  
tny ów spadek, jaki nam życiem swoim prze-  
kazał i zastanówmy się chwil kilka nad meteo-

rycznym zjawiskiem,  
którego krótki tu  
przebieg zajaśniał  
płomiennym źródłem  
uczuć dla wszystkie-  
go co ojczyście święte.

Ś. p. *Ludwik Kon-  
dratowicz*, albo, jak  
go raczej po litera-  
ckiem imieniu nazy-  
wać wolimy: *Władysław Syrokomla* (któ-  
ry to pseudonim jest  
przydomkiem herbo-  
wym jego rodziny),  
ujrzał światło dzien-  
ne dnia 17 września  
1822 r. w powiecie  
Słuckim, dawnem  
województwie Miń-  
skim, we wsi Smol-  
kowie, którą ojciec  
jego dzierżawił. Dzie-  
sięcioletnie pacholę  
oddanem zostało do  
szkół dominikańskich  
w Nieświeżu, które  
w 1836 roku ukoń-  
czwszy, młodzieniec  
dalsze swoje wycho-  
wanie ile możliwości  
uzupełniał pod ste-  
rem światłego ojca,



*Wł. Syrokomla*

w krajowych zwłaszcza rzeczach i w znajomości  
mowy łacińskiej niepomału biegłego. Stanowczo  
wpływowym jednak na kierunek jego rozwoju  
umysłowego był dopiero r. 1841, kiedy pracą na  
własne utrzymanie chcąc przyjść w pomoc nie-  
zamożności rodziców, wstąpił do bióra zarządu  
dóbr Wittgensteinowskich w Nieświeżu. Tu każ-  
dy zakątek przemawiał doń żywem wspomnie-  
niem przeszłości, tu też tę przeszłość ukochał,  
dziarskością jej ducha przejął się, minione jej



postacie w ognistej wyobraźni odtwarzał. Brak nam, niestety! danych, na dokładniejsze oznaczenie tego ważnego w życiu poety okresu; bliżsi jego serca i zwierzeń zapewne wkrótce nas pod tym względem zastąpią, ale jesteśmy niemal pewni, że trzy te lata pobytu Syrokomli w Nieświeżu, nie tylko były świadkami pierwszych zupełnie już udatnych prób na polu zwłaszcza powieści poetycznej, którą następnie z tak ogromnym powodzeniem uprawiał, lecz co większa, że w tej także epoce rodziły się i dojrzewały już w duszy jego plany do najświetniejszych w późniejszym czasie utworów.

Czerpiąc przytém znaczną część owych wspomnień z ustnego najzwyczajniej podania, Syrokomla ustawicznie stykał się z ludem, czém coraz bardziej zespalał się z nim jednym świętym uczuciem miłości dla ziemi rodzinnej,—dla wszystkiego co jest drogim sercu prawdziwego jej syna.

Nie brakło przecież tej epoce i na zajęciach czysto naukowych. O ile dorozumieć się możemy, bogate księgozbiory Nieświeżskie roztworzyły się chciwemu wiedzy młodzieńcowi olbrzymią skarbnicą, z której pełnemi czerpał rękoma. Na wielkich pisarzach zygmontowskich kształcił swoją polszczyznę, którą później z takim miał zawładnąć mistrzostwem; a pokonawszy dojrzały trudność rzymskiej mowy, umiłował polsko-łacińskich poetów: Janickiego, Kochanowskiego, Sarbiewskiego, Klonowicza, Smoguleckiego, których wnet wzorowemi swemi przekładami przeistoczył w poetów czysto polskich, jakimi literatura nasza odtąd już bez podziału się szczyli.

Młodzianem jeszcze, bo w 1844 roku, wszedłszy w związki małżeńskie, zniewolony był opuścić Nieśwież, by zyskowniejszą pracą powszednią nowej rodzinie byt trwały zapewnić. Praca ta atoli, jakkolwiek z niejedną połączona troską, nie zdołała zapelnąć wszystkich chwil poety, w którym coraz silniej odzywać się począł zapal twórczości. Pan Kraszewski wydawał wówczas w Wilnie swoje *Athenaeum* i w szpaltach tego pisma pojawiły się pierwsze drukowane poezje Syrokomli; pierwszą atoli oddzielną książką, na której ukazało się to tak drogie dziś narodowi nazwisko, był przekład łacińskich poematów *Klemensa Janickiego*, wydany 1849 r. w Wilnie, nakładem Zawadzkiego.

We dwa lata później, przez które różnym polskim czasopismom, mianowicie zaś *Pamiętnikowi* Romualda Podbereskiego, nie szczędził

obfitej dani ze swego talentu, zadziwił i zachwycił czytającą publiczność nowym zwrotem w swą działalność piśmienniczą. Były nim *Dzieje literatury w Polsce*, których na nieszczęście dwa tomy pozostały niedokończonym fragmentem: rzecz tém dotkliwsza, ile że, sam będąc poetą, odczuł w nich raczej, niż odrozumował wszystkie piękności naszej przeszłości poetycznej, i że najpożądany właśnie byłby pędził jego obraz, obejmujący postacie wielkich koryfeuszów naszego Parnasu, olbrzymiej zwłaszcza ową trójcy: *Adama, Juliusza i Zygmunta*, których zwał się zarazem i współczesnym i potomkiem. Jaki rzeczywście był powód niedokończenia tej pracy, niewiadomo: publiczność bowiem przyjęła ją z największym uznaniem i dalszego ciągu natarczywie długo domagała się, a Syrokomla tymczasem z nową gorliwością jął się do tłumaczeń, nie tylko wprowadzić do tłumaczeń dla chleba, jak np. *Historii rewolucji francuskiej* Poujoulat'a, ale i do ulubionych przekładów naszych poetów łacińskich (6 tomów, 1851—52), oraz takichże dziejopisarzy: Łasickiego, Góreckiego, Jakóba Sobieskiego, Solikowskiego, Jędrzeja Maksymiljana Fredry, Kromera i t. d.

Strata ukochanej córki w 1852 r. uczyniła mu dalszy już pobyt w Załuczu nieznośnym; przesiedlił się więc z rodziną do Wilna, a raczej do odległej o ćwierć mili od Gedyminowego grodu kolonii Borejkwoszczyzny, gdzie odtąd stale aż do śmierci przemieszkał. Wielkie ognisko umysłowe, którem bez wątpienia jak było, tak jest dotąd ciągle stolica Litwy, tém bardziej działać musiało pobudzająco na dar twórczy poety. To też w nieprzerwanym niemal ciągu od tej chwili nastąpiły po sobie owe *Gawędy, Rymy ulotne, Powieści epicko-dziejowe, Obrazki, Dramata, Komedy*, których tu wyczerpującego spisu nie podajemy; p. H. Skimborowicz samych oddzielnie wydawanych utworów Syrokomli w numerze 219 (z d. 25 września r. b.) *Gazety Polskiej* naliczył aż 59.

W *Gawędach* i *obrazkach* przeważa już to żywioł historyczny, już sercowy i rzewny, wszędzie zaś obfitym źródłem płynie ów koloryt miejscowy, owa dziarska i prostoty pełna zamazyłość, która nieprzebytą postaci kapotowych i kontuszkowych zdaje się być puścizną. Wytworność wysłowienia w szczęśliwem zostaje tu połączeniu z naiwnie głębokiem uczuciem, z jakąś duszową serdecznością i myślą zawsze pocziwą; szczerze przytém od czasu do



czasu cieszą nas wybryki złotego humoru, owe lekkie dobrodusznym dowcipem zaostrome poezyki, z których radzi poznajemy, że wesołość osiadała niekiedy na pogodnym wprawdzie, ale smętnym obliczu poety.

Dwie większego rozmiaru powieści: *Urodzony Jan Dęboróg* i *Margier*, stanowczo utrwaliły sławę i wziętość Syrokomli. Pierwsza z nich, jakkolwiek nie jest na tle historycznym osnutą, cudnym jednak jaśnieje kolorytem dziejowym czasu i ludzi; druga, którą sam poeta ocenił za najlepsze z dzieł swego ducha, w rodzaju *Wallenroda* i *Grażyny*, zakrawa poniekąd na litewską epopeję. W dramatach, jak np. w *Chalce w lesie*, przeważa pierwiastek liryczny; winnych (*Kacper Karliński*, *Wyrok Jana Kazimierza*) powaga tragiczna nowego dodaje wdzięku uczuciu gorącej miłości, jaką poeta całą przeszłość narodu i ziemi naszej ukochał.

Uczuciem tém z szczególną wytrwałością obejmował zarazem zwłaszcza maluczkich: szlachtę szaraczkową i ubogą siermięgę. Lud był ciąglem ideałem jego serca: o nim marzył, dla niego pisał, z nim bratał się myślą i do braterstwa z nim wyższe klasy czytelników swoich pociągał. Ostatni ten zwrot najznamienitszą stanowił cechę jego talentu. To też lud ten, w instynktach swoich zwykle szczęśliwy, szczerze równą życzliwością odpłacał się swemu śpiewakowi; jakoż śmiało rzec możemy, iż mało którego poety imię kiedykolwiek było u nas popularniejszem, lubo chciwi, a nie pojmujący interesu swego nakładcy, najczęściej wszystko czynili, by drogością cen na jego utwory nałożonych, uboższych wielbicieli od nabywania takowych odstraszać.

Podróż kilkomiesięczna, w czasie której przed czterema laty Syrokomla zwiedził wszystkie niemal prowincje dawniej Polski, dała mu zresztą poznać, do jakiego stopnia ulubieńcem jest ziomków, nie tylko w szczuplejszym obszarze rodzinnej Litwy, ale w każdym zakątku wielkiej ojczyzny, gdzie tylko mowa macierzysta do serc prawdziwie polskich przemawia. Ofiarowanych sobie przecież niejednokrotnie, świętniejszych pod względem zewnętrznym położen,

nie przyjmował, jak gdyby przeczuwał, że wkrótce wypadnie mu złożyć strudzoną głowę, która spocząć miała tylko w litewskiej ziemi.

Tkwiał już w nim wtenczas zaród nieuleczonej choroby, która powoli, lecz zastraszająco skutecznie, w żywotnych siłach poety nurtowała. Łamiąc ciało, nie potrafiła jednakże złamać jego ducha: obok prac dziennikarskich, podejmowanych dawniej, mianowicie dla *Gazety Warszawskiej*, później dla *Kuryera Wileńskiego*, sypał bez przestanku i z niewymowną łatwością lśniące perły swojej wyobraźni, w których ogniste uczucie na chwilę nie słabło. Zwątpienie nawet jego bywało wyrazem miłości. Ale skolatany nędzą ludzkiej natury, żywot miał się już ku schyłkowi, a w dniu 15 września o godzinie dziewiątej wieczorem, gorące jego serce bić przestało dla wszystkiego co szlachetne i wielkie.

Wszyscy mieszkańcy Wilna i bliższych okolic należeli do smutnego orszaku, który ulubienca kraju powiodł na miejsce wiecznego wypoczynku. „Przed wyprowadzeniem zwłok z mieszkania (słowa *Kurjera Wileńskiego*), prezes i członkowie towarzystwa archeologicznego, oraz inni literaci i przyjaciele zmarłego, w przytomności osierocalnej wdowy, sióstr i dwóch nieletnich synków, włożyli na skronie litewskiego wieszcza wieniec z wawrzynu.“ Nad grobem przemówili serdecznie i rzewnie Wincenty Korotyński, Tomasz Snarski, oraz w imieniu młodzieży student uniwersytetu, Dauksza. Co do nas, którym nie było dano garści ziemi własną ręką na jego dorzucić mogiłę, powtarzamy z głębi serca pożegnanie, którym pierwszy z wymienionych tu mówców rzecz swoją zakończył: „Spoczywaj w pokoju wiecznym, wyzwolony z oków ziemi, Mężu czci największej godny i czią a łzami narodu żegnany! Cośmy ukochali w tobie, cośmy w tobie z uwielbieniem widzieli, to żyje i żyć będzie na wieki i oby nie odstępowało nas w każdej chwili żywota! A jeśli upadać będziemy pod ciężarem powinności, niechaj duch twój z przestworów Niebios pośpieszy ku nam z pomocą!“

Fr. Hen. Lewestam.

## TEOFIL LENARTOWICZ.

Urodzony w Warszawie przy ulicy Garbarskiej pod numerem 2612 dnia 27 lutego 1822 roku, wychowywał się na wsi na Mazowszu, i z tego powodu miał sposobność gruntownie poznać lud nasz wiejski, którego



z czasem stał się natchnionym śpiewakiem. Niezależnie po rodzicach musiał poprzestać na naukach, jakich mogła mu udzielić szkoła obwodowa i wczesnie wziął się do pracy na chleb. Już w czternastym roku życia wszedł do kancelaryi adwokata, Leona Brzozowskiego, w półtora roku potem na aplikacyę do b. sądu najwyższej instancyi, gdzie po trzech latach praktyki otrzymał posadę etatową kancellisty. Po utworzeniu senatu Warszawskiego mianowany w końcu 1842 r. kancellistą dziesiątego departamentu z pensją 1800 złp.; w sześć lat potem został pomocnikiem referenta wydziału cywilnego w komisji rządowej sprawiedliwości i zapewne jużby się był posuwał wyżej w hierarchii sądowo-administracyjnej, ale jego zdolność wskazała mu inne powołanie, w którym trwalszych miał się dokupić wieńców.

Mówią, że prawdziwy talent bez względu na przeszkody potrafi wydostać się na właściwe sobie pole i rozwinąć swe siły. Może to być; ale znowu ileż zdolności zabił brak środków. Co się tyczy Lenartowicza, ten mimo swe mozolne zajęcia biurowe, znalazł jeszcze dość chęci i czasu do poświęcania się nauce. Czytaniem uzupełniał szczupły zakres wiadomości powziętych w szkole i nad stosy papierów kancelaryjnych poetyczna jego dusza ulatywała ku niebu, ku ogólniejszemu życiu narodu, które obejmowała sercem i podstępnie dźwięki składała w pieśni. Pieśni te, podane do ówczesnych pism peryodycznych w Warszawie, osobliwie do *Nadwiślanina* zwróciły uwagę na młodego poetę. W czasie zaś owym przeważnie literatura nasza zajmowała się zbieraniem pamiątek z przeszłości, osobliwie też pozostałych w żywym słowie między ludem wiejskim — w jego pieśniach, przysłowiach i opowieściach. W tém zbieraniu usilnem leżała myśl płodna w ważne skutki: chciano się wrócić do rodzinnej, pierwotnej krynicy uczuć i myśli, odświeżyć w niej dzisiejsze i snuć je organicznie z własnego, ojczystego źródła. Niegdyś uczucia te i ich objawy — to jest pieśni i opowieści, były wspólne dla wszystkich stanów kraju; potem skutkiem cywilizacji i obcych wpływów, jakim uległa naczelną warstwa narodu, owe odrębne, miejscowe rysy starły się z niej. Część ich pochwyciła i uwieczniła literatura nasza. Zygmuntońska, reszta zaś schroniła się pod niższą strzechę dworów szlacheckich i chat kmiecych. Żyła tam i rozlegała się czystym, dawnym odgłosem w czasie wesel, uroczystości, długich wieczorów zimowych i dłuższych jeszcze prac letnich. Świeża, bez trosk, z ptastwem wiosennem w wesołości idąca w zawody młodzież w pieśniach tych składała swe tajemnice. Tamże kryły się łzy wdowie i sieroce; tam malował się cały wiejski, szczeropolski świat nasz z ziemią

swoją, lasami i ptastwem co je napelnia; kwiatami i skrzydlatą rzeszą, co ssie ich miody; wodami i kaliną, co w ich lusterku w czerwone stroi się korale. A obok tych wiejskich, serdecznych dźwięków i nut nieraz dał się słyszeć w pieśni chropawy huk trąby wojennej — bo ta piastowska ludność wiejska nie tylko kochała swą ziemię lecz i mężnie umiała ją bronić. Tak tedy w pieśni składały się uczucia domowe, a często uwieczniały czyny rycerskie, dopełniała je opowieść, gawęda; a przysłowie streszczało życie domowe i publiczne, dając o niem zdanie oparte na doświadczeniu. Tym sposobem pieśń, gawęda i przysłowia były skarbcem, w którym naród składał zasoby swych uczuć, czynów i zastanowienia się nad niemi i sobą. Kto go chciał wiernie malować, powinien był brać z owego skarbcu jego duchowego życia. Lecz piśmiennictwo nasze, zajęte naśladownictwem klasycznej-lacińskiej, a potem niby — klasycznej francuskiej literatury, długo nie wpadło na tę myśl. Dopiero Karpiński, a więcej jeszcze Brodziński zaczęli przeczuwać gdzie właściwe, czyste nasze źródło natchnienia. Około 1814 roku wystąpił Adam Czarnocki (Chodakowski) jako namiętny zbieracz pieśni i wszelkich zabytków z naszej przeszłości — on pierwszy zarazem wskazał jak ważny to zdroj dla literatury ojczystej. Współcześni mu literaci pojęli tę myśl i z wielką skwapliwością, za jego przykładem, zeszli ziemię naszą wzdłuż i wszerz łowiąc z upragnieniem wszystkie echa, w których odzywała się przeszłość nasza. Zebrano ich wiele, ale było dopiero materyał, z którego mistrz mógł wywołać zasklepione tam życie. Właśnie w tym czasie poetyckie zdolności Lenartowicza zwróciły nań uwagę literatów warszawskich. Najczynniejszy z nich K. Wł. W., który całemu pokoleniu piszących dzisiaj przewodniczył radą, zachętą, przykładem, pomagał książkami, wskazał i Lenartowiczowi drogę jaką w owym czasie iść należało; dał mu wrękę pieśni ludu, poezye Jana Kochanowskiego i jeszcze starszy od nich zdroj — biblię. Lenartowicz poił niemi swoją duszę, kapał serce i wprawiał myśl do lotu. Widziane w dzieciństwie obrazy wiejskie ożywały mu teraz z nowym urokiem. W szumie sosen, w plusku fal, brzęku sierpów, szczeku kos, w echu dalekiej ligawki, dzwonku z kościółka, głosie dziewczęcia, co drżał w wietrze... dosłuchiwał się tajemniczego związku i różne te dźwięki łączył w jedną wiejską melodyę. Aby ją wygrać przyszły lirnik ludu robił wycieczki na wieś, a w lecie 1843 r. przez blisko cztery miesiące podróżował po ziemiach polskich w Austrii i Prusiech. Po takim przygotowaniu się, skrzypka jego nasiąkła swojskimi tony i gdy w nią uderzył, cicha, skromna, wiejska nuta pieśni ujęła za serca słuchaczy.



Wypowiadał w niej współczesne dolegliwości i nadzieje, a że jednych i drugich było wiele, dlatego pieśń szła prosto do duszy i jednała swemu twórcy nie tylko serdeczny pokłask współtowarzyszów, lecz i szczerą sympatyą wyższego świata warszawskiego.

Lenartowicz i Ignacy Komorowski byli wszędzie z upragnieniem witani, jeden jako natchniony autor pieśni, drugi jako uroczy ich śpiewak. Już u nas i dawniej zrozumiano, że poczyta jako odgłos serca powinna się nastrajać do jednego z uderzeń, lecz opiewano jakieś nieznane nam Chloe kloryndy, Lindory, Mirtyłów i t. d. Zastępowała je powoli Justyna, Wiesław z Haliną i Broniką. Krakowiacy i Górale, bo nie odrazu na wytworny parnas puławski można było wystąpić z mazowieckimi Bartkami i Kachnam. A jednak to dopiero było właściwe życie nasze, bogatsze w poetyczne dźwięki, niż owe urojone arkaadyjskie obrazy, bo było rzeczywiste, gorącym, płynęło z wnętrza duszy. Tak do literatury wprowadzono prawie nowy dla nas świat, świat wiejski, kmiecy. Patrzyliśmy nań codzień i pospolitym wzrokiem nie dostrzegaliśmy tych piękności natury rodzinnej, jakie zamykał w sobie, tych praw bratnich, jakie miał do naszego serca, tych tajemniczych wspólnych węzłów, jakie nas z nim łączyły. Zbieracze pieśni i poeci ludowi odkryli nam świat nowy, a przynajmniej zbliżyli i ułatwili doń drogę, w łódce bratniej miłości. Stało się to wtedy, gdy przyszedł czas rozrachunków z nim domowych. Literatura zrobiła ile mogła, starała się oba światy zbliżyć i rozpoznać z sobą; obudzić w nich uspione kochanie (Nowa Lirenka 175), pod którego tajemniczym błogosławieństwem topnieją trudności. Lenartowicz tu odezwał się najsympatyczniejszym głosem. Nie narzucał dydaktycznie potrzeby spełnienia powinności względem ludu, lecz podsłuchawszy jego życie, troski i biedy, napoił niemi stróny swojej lirenki, oplótł ją wieńcem świeżych kwiatków wiejskich, na których tu i owdzie błyszczały jeszcze perelki rosy, czy też i gra sobie cicho, skromnie, uroczko opiewając życie jak jest; a kto ma uszy i serce niech je prowadzi, zrozumie i zrobi, jak być powinno. Nicobszerne tomy napisał Lenartowicz, osobliwie odjawszy od jego poezji mniej udatne, bo śpiewał z serca, ale co wyśpiewał, czuje się, że swojskie, że nasze. Robiąc krótki przegląd jego pieśni powiemy: że drukowane około 1848 i 9 miały jeszcze wielką wadę formy w tym, że malując życie i uczucia prostego ludu, używały i jego gmin-

nego języka. Był to czas, że nawet historią pisało językiem gminnym, jak sądzono, aby ją uczynić dostępniejszą dla ludu. Ileby to niesfornych różnic i dziwactw wprowadziło do języka wyrobionego i urosłego mocą swą wewnętrzną potęgą. W krótko jednak Lenartowicz poznał niewłaściwość takiej formy i zaniechał jej. W 1849 roku wydał Szopkę przypisaną Wincentemu Polowi, którego z początku naśladował. W szopce zamiast Heroda, diabła, żyda i czarownicy, wprowadził znakomitsze postaci z dziejów naszych;—pomysł dobry i ładnie wykonany. W tymże roku wyszedł ustęp poetyczny—Szekspir, w którym aktor i wielki dramaturg angielski, wystawiony przysłuchującym się za sceną zdaniom, jakie publiczność i koledzy—aktorki dają o nim. Przez lat kilka prawie nie słychać było o Lenartowiczu, aż przemówił do kraju, za którym tęsknił, Lirenka i dwoma ślicznymi poematami: Zachwycenie i Błogosławiona. Było w nich tyle świeżości, treści swojskiej i wdzięcznej, naiwnej, natchnionej sztuki, że publiczność i krytyka przyjęła te utwory Lenartowicza ze szczególniejszym zapalem, dając mu wysokie, prawie naczelne miejsce w poetycznej literaturze naszej. Jakkolwiek zapalał ten się umiarkował, jednak będzie on zawsze dowodem zasłużonego uznania, jak Lirenka i dwa wspomniane poematy—ozdobami pierwszego rzędu w poezji naszej. Wiecznie to samo, Dziewczyna, Jagoda, Mały Świątek, osobliwie też Wiochna, są to cudowne pieśni, wyjęte wprost z serca polskiego. Kiedy to serce ulegnie jakiemuś znużeniu, kiedy tęsknota, ból, czy troska je zuoże, probujcie orzeźwiać je przy czystych dźwiękach Lirenki, a zaraz się ożywi; oko się wam łzą zawilży, a dusza radośniej w górę podleci na skrzydłach nadziei. Największa to pochwała i zaleta Lirenki. Jednak mówię tu o dawniejszym wydaniu; do Nowej Lirenki weszło dosyć pieśni nie posiadających tego czarownego nad sercem uroku. Śpiewał je poeta widząc w jakimś mniej szczęśliwym stanie swą duszę, dla której ziemia i nasze na niej troski traciły urok tak, iż wyrывała już się ku niebu. Jednakże po jakimś czasie odświeżył się uczuciem—w roku zeszłym wszedł w związki małżeńskie z panną Zofią Szymanowską, znaną chlubnie z talentu malarskiego, i mamy nadzieję, że szczęście domowe znowu wróci go nam zupełnie, a jako będący w samej sile wieku męskiego, utworzy jeszcze dzieło odpowiednie sławie i sympatyi, jaką posiada w kraju.

W. Grochowski.





## POETA NA ZWALISKACH ARKONY

*przez Deotymę.*

Smutek jest duszą tego krajobrazu;  
Z trzech stron, gniew fali; —w niém kośćciami  
[z glazu  
Sterczy przylądek, jak ramię, olbrzyma,  
Który trzy morza w swoim ręku trzyma.

Dzisiaj, tak cicho! a w miejscu tém samém,  
Niegdyś przy zbroi i pucharów chrzęście,  
Wrzały tu walki, i rozpacz, i szczęście!

Ogromne wały jeszcze są odłamem  
Pierścienia szanów, co miasto zwieńczały.

Dwa dotąd stoja; ich samotność boli....  
Gdzież są ich bracia? Gdzież dwa równe wały

Od strony morza? Czy jak mówią wieści  
Zniknęły w falach, w owym dniu boleści,  
Gdy Bałtyk podmył brzegi przerażone,  
I z mieszkańcami pochłonał Arkonę,  
Aby tym zgonem wyrwać ją z niewoli?

Był to zapewne jakiś bój żywiołów?  
Trzęsienie ziemi, czy szalona burza;  
Bo lud, w podaniu jakby w popielnicy,  
Pamięć największych wypadków zamyka:  
A iskra *prawdy* drga wśród tych popiołów.

I ja słyszałem dziś od przewodnika,  
Że w mglistych nocach, kiedy łzawo-licy  
Dojdzie do pełni,—widują podróżni,  
Jak się Arkona z ciemnych wód wynurza.



Własy 1869 r. 1915

16



**Grób Władysława Syrokomli na cmentarzu Rosa pod Wilnem.**

(1166)



...słuchał deklamacyi całej, —  
...ną cechę przybiera, jak pocie-

Coś nam mówił o Strzemię-  
małżonce, wiemy to już od-  
ne oczy oglądamy sceny z ich  
ość dobrze, jako blizkim sąsia-  
wistości obraz tego życia nie-  
taki straszny, jak go w poe-  
dzisiaj nam przedstawiłeś.  
tepy i głuchy, dziś nierównie  
powszechnego dobra, niż wów-  
zmysły miał zdrowe, jak Pana  
edy myślał tylko o sobie, a dzi-  
gosiawia, dziś cała okolica ma

iołeczko! Wiochno! — ozwał  
ceciągłe nawoływanie Władzia,  
do! dawaj kosze! czekamy!

...ła koszyki i wnet znikła mię-  
nią w ślad pomknęła Milusia,  
sobie spokojnie, leżała nieo-  
onim powiódł za dziewczęciem  
oby w nie spojrzął, wyczytałby  
ykro było, że już odeszła, i jak  
przykładem sarneczki! ale  
pan Sokulski dalej rzecz swą

...że mu wcale nie z miodem, że  
...ma nad okropnem swoim ka-  
...chwilach samotnych; ależ na-  
...stes i Waszmość, jest ten, ów  
...żeby mu dotrzymać kompanii.  
...ie jest znowu tak bardzo zmu-  
...kocham! biedaczysko, tak się  
...wszyscyh liter w jedno мгновение  
...z pierwszych wyrazów — zdania,  
...coś żywo obchodzi. Następcą

wziął rozbrat z medykami zagranicznymi, niechcąc  
i słyszeć o nich, a całkiem się panu oddawszy, teraz  
znowu na nich się zgadza? — spytał pan Jerzy.

— Zgadza się, odpowiedział Hieronim, — bo  
mniema, że to nie o niego rzecz idzie; bo mu pani  
Strzemięńczykowa powiedziała, że sama chora, że to  
dla niej podróż potrzebna.

— Czy tak?! — rzecze dziadunio, trzęsąc głową  
z pogardą, — oj wiem ci ja, wiem o tém, że jej nu-  
dno w Orlinie!... Ale czemuż to waszmość nie oświe-  
cisz pana Wilhelma? dlaczego mu nie powiesz, że to  
kłamstwo wierutne? kłamstwo, jak Pana Boga  
kocham!

— Niepodobna! — odparł Hieronim. — Byłoby  
to haniebnie, gdybym jak intrygant wystąpił, a sku-  
tku by nie wzięło; bo pan Wilhelm prawdziwie  
ślepo słowom żony swęj wierzy?

— Nic w tém haniebnego nie widzę; — zauwa-  
żył pan Liwski. — Wszak sam mówisz, że pani  
Łucya przez troskliwość o zdrowie męża zapragnęła  
tego wojażu? ty zaś wiesz o tém dobrze i pan Wil-  
helm to czuje, że mu wyjazd z Orlina może tylko  
zaszkodzić; więc mu też tak i powiedz: powiedz, że  
pani Łucya zdrowiutenka, jak rybka, a skarży się  
w tym tylko celu, by jego zagranicę wyciągnąć,  
myśląc, że mu zdrowie tam wróci.

— Racya! — rzekł dziadunio, — zrób tak, a po-  
stąpisz nie jak intrygant, tylko jak człęk uczciwy  
i jak wierny przyjaciel, — jak Pana Boga kocham!

— I jabym tak mniemała; — ozwie się pani  
Liwska.

— O, nie, nie! niepodobna! — wołał Hieronim,  
mieszając się coraz to bardziej i nie mogąc wynaléć  
argumentów logicznych na poparcie swego twier-  
dzenia. Wiemy jednak, że w saméj rzeczy było mu  
niepodobna pójść za radą pana Liwskiego, bo mu-  
siałby chyba się przyznać, że to pani Łucyi rączka  
wiodła jego palec po dłoni męża, gdy mu o jej cho-

nie ma rady. Zatrzymywając się  
coż począć? Uprosimy tylko  
niedługo bawił. Niechaj sobie  
pod włoskiem niebem, a z wi-  
nas wracają. On przyboleje tro-  
zwi, i będzie mogła znów dla ni-  
się ofiarując jedno za drugie, d-  
ta... Szkoda tego człowieka!

Hieronim się strasznie zasepi-  
boleścią: — O szkoda, szkoda!  
kraju, a kraj tak dla niego potr-  
można było to zmienić!

— Licho bo mu nadało z t-  
swatać! — wybuchnął rozdrażnio-  
gniewasz się na mnie Jurasiu, al-  
cham, tak niemogę wytrzymać,  
co myślę. Jest-to kara Boża na-  
buziaczka i dla słowiczych try-  
wierutne, a teraz pokutuj! Co-  
cach, kiedy już ich nie widzi? o-  
gdy go biedak słyszeć nie mo-  
wiernéj potrzeba, a ta się rwi-  
tam wlecze za sobą, by mu l-  
obcy ludzie grób usypali, na kt-  
czek wytryluje piosnkę ostatnią,  
tną, — jak Pana Boga kocham.

— Panie! panie! — zawołał  
ronim; — czyż się godzi tak  
częsną kobietę?! Mówiłem i po-  
że o sobie ona nie myśli, że  
tować.

— No, no! znamy się na tyc-  
jak Pana Boga kocham!

— Ależ! panie! ja wiem,  
Solski z obrażoną godnością.

— Nie koniecznie! młodys-  
a to włoskie lichy umie tumani-  
Pana Boga kocham!







